



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Podczas II wojny światowej działy się rzeczy, które – niestety – nigdy nie znalazły miejsca w podręcznikach. Uznaliśmy, że losy rodziny Nowackich ze Stępowa pod Kiernozią zasługują na swoją kartę w książce do historii. Oni przecież ryzykowali życie, przyjmując pod swój dach Kogoś, Kto miał pochodzenie żydowskie. A poza tym Ten Ktoś był Bogiem. O Nowackich piszemy na s. IV–V. Musekura jest synem Anny. Co prawda, Anna – nauczycielka ze Skierniewic – jeszcze go nie widziała na własne oczy, ale wie, że chłopczyk ma czarną skórę i mieszka w Afryce. Więcej na ten temat na s. VI.

Łacina, cisza, śpiewy gregoriańskie, bogata symbolika, refleksyjność. Między innymi o tym mówią sympatycy Eucharystii przedsoborowej.

W styczniu minęły dwa lata, od kiedy w kościele sióstr bernardynek w Łowiczu odprawiane są Msze święte trydenckie. Sprawuje je od samego początku o. Petroniusz Powęzka, kapelan łowickich bernardynek. Dwa lata temu Paweł Kwaśniak, jeden z inicjatorów „starej Mszy” w Łowiczu, mówił dla GN: „Zakładam, że na łowickich celebracjach nie będzie tłumów, a być może zaledwie garstka wiernych. Ważne jest jednak, że wierni otrzymali możliwość wyboru. Pragnienie modlitwy według dawnego obrządku prowadzi do większego wysiłku duchowego. Starego rytu trzeba się po prostu uczyć. Tu nic nie jest podane na tacy,

Dwa lata Mszy trydenckiej w Łowiczu

Nic na tacy



MARCIN WÓJCIK

W Łowiczu Msze św. „po staremu” odprawia o. Petroniusz Powęzka w każdą trzecią niedzielę miesiąca

nie ma miejsca na bezrefleksyjność. Paradoksalnie niezajomość języka nie jest przeszkodą, a wręcz przeciwnie, może stanowić zachętę do zgłębiania tajemnicy Mszy św.”

Do kościoła bernardynek przyjeżdżają głównie te same osoby z Łowicza, a także z Brochowa, Żyrardowa i Skierniewic. Ojciec Powęzka

mówi, że jest to grupa kilkudziesięciu osób, nierzadko całe rodziny z dziećmi. Warto podkreślić, że kościół sióstr bernardynek to jedyna świątynia w diecezji łowickiej, gdzie sprawowane są Msze trydenckie. W sezonie zimowym o 17.00, a w letnim – godzinę później.

dk

Zima w wersji płynnej



MARCIN WÓJCIK

ŁOWICZ, 16 STYCZNIA 2011 R.. W miniony weekend Bzura przekroczyła stan alarmowy i podtopiła drzewa rosnące przy wałach

W niedzielę 16 stycznia w punkcie kontrolnym w Łowiczu poziom wody w Bzurze wyniósł 428 cm, a to oznacza, że stan alarmowy został przekroczony o 28 cm. Jeśli będzie padał deszcz, rzeka może lokalnie wylewać. Ale w miniony weekend to nie Bzura najbardziej dokuczyla mieszkańcom powiatu łowickiego, ale wody gruntowe. Wiele razy musieli interweniować strażacy, między innymi na terenie Kocierzewa Południowego, Zdun, Chąsna, Łowicza i Kiernozi. Spływająca z pól woda podtapiała domy, piwnice i budynki gospodarcze. W niektórych miejscach zalała także drogi, utrudniając lub nawet uniemożliwiając przejazd. Na zalegające na polach uprawnych tafle wody z niepokojem patrzą rolnicy, którzy martwią się o oziminę i przyszłoroczne plony.

Opłatek z powodzianami



Msza św. w OSP w Skrzelwie, sprawowana przez ks. Roberta Sierpnika. W oprawę muzyczną włączył się zespół z Grzybowa

SKRZELEW. W sali OSP odbyło się nietypowe spotkanie opłatkowe, w którym uczestniczyły władze samorządowe z terenów poszkodowanych przez zeszłoroczną powódź. Do Skrzelewa przyjechała także zespół folklorystyczny z Grzybowa, który włączył się w oprawę muzyczną Eucharystii. Po Mszy św. kolędy dla gości zaśpiewała też Joanna Cieśniewska z Teresińskiego Ośrodka Kultury. W uroczystości tej wzięli również udział: Tadeusz Koryś,

starosta powiatu Sochaczew, Bogdan Linard, przewodniczący Rady Gminy Teresin, radni, sołtysi i strażacy, którzy wchodzi w skład Teresińskiego Komitetu Pomocy dla Powodzian z Gminy Słubice. Goście ze Słubic zrobili ogromną niespodziankę, wręczając kosze kwiatów Markowi Olechowskiemu i Tadeuszowi Szymańczakowi wraz z pięknymi słowami podziękowania za pomoc dla poszkodowanych przez powódź.

mil

Zwiastowanie na jasełkach

ŁÓWICZ. Już po raz 13. w Pijarskich Szkołach Królowej Pokoju odbywały się jasełka. W tym roku pod tytułem „Narodził się nam Zbawiciel”. Przedstawienie według scenariusza Barbary Jagiełło obejrzało około 400 osób! Jasełka rozpoczął narrator, który przypominał winę człowieka i jej skutki – wypędzenie z raju, życie bez Boga, trudy, cierpienie, nieszczęścia, śmierć. W scenariuszu były takie wydarzenia, jak zwiastowanie i nawiedzenie św. Elżbiety. **js**



Pijarskie jasełka obejrzało ok. 400 osób

ARCH. PIJARSKICH SZKÓŁ KRÓLOWEJ POKOJU W ŁÓWICZU

Zapracowani skierniewiczanie



W Łodzi rozmawiano między innymi o drogach i bezrobociu

ŁÓDŹ. Po raz pierwszy w nowym roku spotkała się Wojewódzka Komisja Dialogu Społecznego. Tematami obrad były infrastruktura sportowa i drogowa oraz sytuacja ekonomiczno-społeczna. Spotkaniu przewodniczyła wojewoda Jolanta Chełmińska. Stan bezrobocia podała Aneta Jarczyńska z Wojewódzkiego

Apacz w szkolnych murach

MASTKI-BŁĘDÓW. 11 stycznia w Szkole Podstawowej odbyło się spotkanie z... Apaczem, który przybliżył dzieciom kulturę Indian Ameryki Północnej, prezentował ich stroje i ozdoby, a także tańczył i grał na instrumentach muzycznych, wykonanych z racie zwierząt, żeber bizona czy skorupy żółwia. Mówił też o wierzeniach i zwyczajach czerwonoskórych. Opowieści o drodze chłopca do stania się mężczyzną, polowa-

niach i grze na flecie miłosnym zachwycaly nie tylko chłopców. Na zakończenie wszyscy uczniowie zatańczyli indiański taniec. Apacz – Jarosław Pruchniewski, który przybył na zaproszenie Marii Rokickiej, dyrektor SP w Mastkach – od 16 lat należy do Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Druga część spotkania odbędzie się wiosną w Solcy Małej, gdzie znajduje się wioska indiańska, prowadzona przez pana Jarosława. **nap**

Indianin Jarosław Pruchniewski przybliżył uczniom z SP w Mastkach kulturę Apaczów, ich zwyczaje, tańce i muzykę



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Odwiedziny pasterskie

MIĘDZYBORÓW. Bp Andrzej F. Dziuba wziął udział we wspólnym kolędowaniu z rodzinami Domowego Kościoła. Spotkanie odbyło się u Hanny i Grzegorza Aliszewskich. Po oficjalnym powitaniu przez gospodarza domu, ks. proboszcz Krzysztof Krawczyk przedstawił ordynariuszowi rodziny należące do Domowego Kościoła. Zanim uczestnicy spotkania kolędowego podzielili się opłatkiem, wysłuchali słowa Bożego, po którym pasterz diecezji złożył wszystkim życzenia. Później było wspólne kolędowanie przy akompaniamencie pianina, gitary i skrzypiec.

mil

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

krótko

Pociąg do stolicy

ŻYRARDÓW. Mieszkańcy miasta narzekają na zbyt małą liczbę pociągów kursujących do Warszawy, gdzie pracują i uczą się tysiące żyrdowian. Dlatego prezydent miasta Andrzej Wilk zaapelował do władz samorządowych województwa mazowieckiego o konieczność zwiększenia natężenia kursów Kolei Mazowieckich i wydłużenia składów już jeżdżących na tej trasie.

Rawik kocha życie

KUTNO. Recital Joanny Rawik, zorganizowany 14 stycznia w jednej z restauracji, rozpoczął cykl wydarzeń kulturalnych, organizowanych przez Kutnowski Dom Kultury w 2011 roku. Artystka zaprezentowała program pod hasłem „Kocham życie”. Na recital złożyły się utwory na motywach Chopina i wiersze jemu poświęcone. Oczywiście, nie zabrakło największych przebojów Joanny Rawik.

Województwo zapuszcza sieć

REGION. Projekt pilotażowy Łódzka Regionalna Sieć Teleinformatyczna, której właścicielem będzie samorząd wojewódzki, polega na wybudowaniu takiej sieci na obszarze 5 gmin: Dalikowa, Łęczycy, Parzęczewa, Wartkowic i Zgierza. Dzięki niej możliwy będzie powszechny dostęp do usług elektronicznych oraz informacji dla mieszkańców, przedsiębiorców oraz jednostek administracji publicznej. W przyszłości ŁRST ma objąć wszystkie gminy w województwie.

Młodzi z czterech powiatów śpiewali Dzieciątka w Domaniewicach**Geny pradziadka**

MARCIN WOJCIK

Przez dwa dni odbywał się **VIII Regionalny Przegląd Kolęd**, w którym udział wzięły dzieci z podstawówek oraz młodzież ze szkół gimnazjalnych i średnich.

Domaniewicki konkurs objął powiaty: zgierski, brzeziński, skierniewicki i łowicki. W sumie komisja przesłuchała ponad 60 osób, w tym duety i solistów. – Spodziewaliśmy się jeszcze większej grupy uczestników, ale część osób rozchorowała się – powiedziała nam Barbara Szymajda, dyrektor

Gminnego Ośrodka Kultury w Domaniewicach, który był głównym organizatorem przeglądu.

Nie skończyło się tylko na przesłuchaniach 14 i 15 stycznia, bo w niedzielę odbył się jeszcze koncert finałowy laureatów z udziałem publiczności – władz samorządowych gminy i powiatu, rodziców, nauczycieli i wszystkich, którzy chcieli posłuchać młodych kolędników. Niektórzy goście przychodzą tutaj co roku, tak samo jak niektórzy wykonawcy.

Martyna Wawrzyn występowała już po raz ósmy – startuje w przeglądzie od samego początku. W tym roku, razem ze swoją koleżanką, zaśpiewała „Gore gwiazda Jezusowi”. Obie dziewczyny grały na gitarach. Monice Brzezińskiej

Monika Brzezińska zaśpiewała „Mizerna cicha”, a na pianinie przygrywał jej **Bartłomiej Kaczmarcki**

z Kobyłina w powiecie brzezińskim na pianinie przygrywał kolega Bartłomiej Kaczmarcki. Monika zaśpiewała swoją ulubioną kolędę „Mizerna cicha”. Mówi, że trochę zmieniła aranżację, a swoje muzyczne umiejętności zawiązała rodzinnej tradycji – pradziadek grał na akordeonie, a dziadek na bębnie. Ona sama wybrała gitarę i pianino.

Dyrektor Szymajda mówi, że w wyborze repertuaru podstawą dla uczestników była książka „Polskie kolędy i pastoralki”, wydana przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne w 1989 roku. W komisji oceniającej występy uczestników znaleźli się muzycy: Małgorzata Zbicińska, Paweł Małek oraz Dominik Błaszczuk.

KAPLICA W STĘPOWIE.

Nowaccy
w niedzielę
**nie wypuszczali
kur z kurnika,
bo nie chcieli,
żeby chodziły
na Mszę świętą,**
a – broń, Boże! –
wpadły na ołtarz.

tekst

MARCIN WÓJCIK

mwojcik@goscniedzielny.pl



MARCIN WÓJCIK

Przeistoczenie w p

Zosia ledwie wypła butelkę grysiku, przytuliła lalkę, mama ucałowała ją na dobranoc i już miała zasnąć, kiedy za drzwiami usłyszała ciepły kobiecy głos: „Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską...”. A przedwczoraj wyraźnie słyszała księdza Edwarda Gorczycę (tego, co przywozi z Warszawy cukierki), który mówił: „Ja ciebie chrzczę, w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego”. Aha, w zeszyły wtorek też słyszała ks. Gorczycę, ale tym razem mówił: „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie”.

Zosia jeszcze mocniej przytuliła lalkę i udało jej się zasnąć. Będzie śnić o białych koniach zaprzęgniętych do złotej karety, dziedziczkach w atlasowych sukniach, ze szpiczastymi parasolkami w rękę, co ostrożnie schodzą po stopniach powozu, tuż przed oknem Zosi. Później pukają delikatnymi paluszkami w pękniętą szybę i zapraszają córkę chłopca na przejażdżkę. Zosia pewnie pojęła wtedy, że sny z bajki mają coś z rzeczywistości.

– Przyjeżdżali do nas dziedziczki w pięknych sukniach, których im zazdrościłam. Nieraz miałam ochotę dotknąć tych kolo-

rowych falban. Czułam się wtedy jak Janko Muzykant, który chciał dotknąć skrzypiec, a nie mógł – wspomina babcia Zosia.

Rzykowali wiele

Zofia Braszczyńska urodziła się w 1938 roku w Stępowie koło Kiernozi. Oprócz córki, Anna i Józef Nowaccy mieli jeszcze trzech starszych synów. Pracowici ludzie to byli; sami wypalali cegły potrzebne do budowy domu, a zanim ruszyła budowa, wykopali studnię, która stoi na podwórku do dziś. Studnia gasiła pragnienie ludzi i zwierząt, jest niemym świadkiem historii, czasu wojny i rodzenia się pokoleń.

Anna i Józef Nowaccy byli ludźmi głębokiej wiary. Nie mogli stać bezczynnie, kiedy Niemiec wyganiał z kościoła Chrystusa. Stało się to zaraz po wybuchu II wojny światowej. Wówczas okupant zamknął kościół parafialny w Luszyńcu i zakazał kultu. Rodzice Zosi zaproponowali proboszczowi Edwardowi Gorczycy (zginął w powstaniu warszawskim), że oddadzą pokój na kaplicę. Rzykowali wiele. Proboszcz ostatecznie zgodził się. Nowaccy oddali Chrystusowi pokój, w rogu, przy oknie, znalazło się

miejsce dla Najświętszej Maryi Panny. Trzeba było jednak powiększyć kaplicę dla wiernych, zburzyć ścianę od strony korytarza, zrobić ławki, prowizoryczną ambonę, konfesjonał, katafalki. Z kaplicy – jak do zakrystii – wchodziło się do dwupokojowego mieszkania Nowackich. W niedzielę Anna gotowała dopiero po Eucharystii, żeby wcześniej nie rozpraszać tłumów modlących się za ścianą.

– Odprawiały się u nas Msze święte niedzielne, ale i śluby, chrzciny, pogrzeby, a nawet... prymicje – wspomina Zofia Braszczyńska. – Ze względu na tłum gości, prymicje odbyły się jednak w naszej stodole, co zaproponował tata.

Do kaplicy przychodzili mieszkańcy Luszyńca, Stępowa, a nawet Złakowa Kościelnego. Szło się polami, w pogodę i nie-

pogodę, byleby Niemcy nie zauważyli. Na tych ziemiach chroniło się u swoich rodzin wielu mieszkańców Warszawy, w tym sporo inteligencji. Oni również tłumnie przychodzili do Nowackich. Działał tutaj chór, dzieci przyjmowały Pierwszą Komunię Świętą i przed



**Pani Zofia przed domem,
w którym w czasie wojny
była kaplica**



ARCHIWUM ZOFII BRASZCZYŃSKIEJ

Prymicje ks. Wincentego Pawliaka ze Stępowa. Procesja zmierza do stodoły. Krzyż niesie ojciec Zofii Braszczyńskiej
PIERWSZE Z LEWEJ: Zofia Braszczyńska przechowuje zdjęcia z prymicji i Pierwszych Komunii Świętych, które odbywały się w jej rodzinnym domu
KOLEJNE: Zdjęcie komunijne przed domem Nowackich



ARCHIWUM ZOFII BRASZCZYŃSKIEJ

okoju gościnnym

domem robiły sobie pamiątkowe zdjęcia, takie z księdzem i świętym obrazkiem. Bracia Zofii również mają zdjęcia komunijne na tych samych schodach, na których dzisiaj odpoczywają czasami kaczkami i gęsi.

Carski strój

Babcia Zofia pamięta, jak bawiła się na strychu z Jezusem oraz z pasterzami. Jezus malusieńki, Jego Rodzice, pasterze, wół, osioł i owce w czasie pokoju mieli wrócić do kościoła w Luszyńcu, ale jakoś tak się złożyło, że na wieki zostali na strychu Nowackich. W 1945 roku 7-letnia Zosia pewnie była dumna, że Święta Rodzina nie pogardziła ich skromnym strychem i osiedliła się tu na zawsze. Tymi samymi figurkami, wiele

lat później, bawił się syn Zofii – Andrzej. Dzisiaj nie ma on owiec, ale porządne stado krów mlecznych, które zasilają Spółdzielnię Mleczarską „Łowicz”. Historią figurek i kaplicy interesują się zaś jego synowie Mateusz i Konrad.

Krów w gospodarstwie zawsze było sporo. Ojciec Zofii nie miał łatwego życia, bo – oprócz ciężkiej pracy na roli – dokuczali mu w czasach głębokiej komuny partyjni i wyrzucali, że sympatyzuje z klerem, bo kaplicę w domu miał.

– Pamiętam, jak kiedyś zrobili rewizję. Jeden znalazł w szafie strój ludowy, podobny do łowickich pasiaków. Powiedzieli ojcu, że trzyma w domu jakieś carskie rzeczy, co było zabronione – śmieje się Zofia.

Zboże i rupiecie

Skromny domek nadal stoi, ale już nikt w nim nie mieszka, bo Braszczyńscy wybudowali w ogrodzie nowy, duży dom. W pokoju, gdzie stała Matka Boża i Chrystus w Najświętszym Sakramencie, jest dzisiaj magazyn na zboże i rzeczy, których szkoda wyrzucić. Często zagląda tam Andrzej i uderza go świadomość sacrum – że w tych murach chrzczono dzieci, zawierano związki małżeńskie, żegnano bliskich.

Andrzej dba o krzyż, który stoi na dachu starego domu. Stał tam po wojnie, stał przez lata komuny i partyjnym zawadzał, będzie stał nadal. Czasami Andrzej wychodzi

na dach i konserwuje go. Planuje wyjść tam lada dzień, bo krzyż lekko się osunął.

Jakiś czas temu do Stępowa przyjechała starsza pani z Warszawy i szukała Nowackich. Zofia z początku nie chciała wpuścić miastowej do starej chałupy, bo tam nieporządek, zboże i rupiecie. Ale warszawianka się uparła, długo nalegała i wydawało się, że nie odjedzie, dopóki nie zobaczy murów kaplicy. Chciała przemieścić się do czasów, gdy z rozpuszczonym włosiem, w białej sukni, ze świecą w ręku, stała w pokoju Nowackich i po raz pierwszy przyjmowała Komunię świętą. Zofia, być może, ścisłała wtedy lalkę w pokoju obok, nie mogąc zasnąć. ■

■ R E K L A M A ■

103,5 FM łowicz/sochozów
 93,8 FM Kutno
 94,7 FM Rawa Maz.
 96,7 FM Skierniewice
 98,1 FM Maszcowów/Żyrardów

agencja reklamowa

radio Victoria

www.radiovictoria.pl

Victoria



Uczestnicząc w akcji „Czadowa tablica”, gimnazjaliści mogą przeczytać tak wyjątkowe życzenia



W szkole jedna z gazetek poświęcona jest misjom. Na zdjęciu Jolanta Świderek

Adopcja na odległość w Skierniewicach

Musekura, nasz syn

Widok głodujących dzieci Trzeciego Świata wielu ścisła za serce. Tylko **nielicznych stać jednak na to, żeby polepszyć ich los.** I nie chodzi bynajmniej o zapórę finansową.

Od kilku lat w Gimnazjum im. Ignacego Krasickiego w Skierniewicach młodzież, a także nauczyciele angażują się na rzecz misji. Działa tu Szkolne Koło Misyjne, które kilka razy w roku przeprowadza zbiórki i organizuje przeróżne akcje. Na przykład przed Bożym Narodzeniem młodzież przygotowuje kartki świąteczne i stroiki, a pieniądze z ich sprzedaży przekazywane są do Kamerunu. Szkoła wykupiła także „kawalek tablicy” w ramach akcji „Czadowa tablica”. Przez cały rok uczniowie zbierają znaczki pocztowe, które przekazują do Referatu Misyjnego Księży Werbistów. Gimnazjum może także pochwalić się adopcją na odległość dwójki dzieci.

Koniec z narzekaniem

– Sercem i głównym motorem podejmowanych przez nas działań misyjnych jest katechetka Jolanta Świderek – mówi dyrektor szkoły Mariola Oporska. – Swoim zapalem i zaangażowaniem zaraża wszystkich. Dzięki jej kontaktom gościliśmy w szkole misjonarkę s. Edytę Budynek.

Siostra Edyta opowiadała uczniom o swoim powołaniu, misjach, na których spędziła 25 lat, pracy i życia tamtejszych mieszkańców.

– Kiedy pierwszy raz usłyszałam o warunkach, w jakich żyją i uczą się tam dzieci, postanowiłam sobie, że nie będę już więcej narzekać – mówi Katarzyna Kaczyk z IIIa. – Inaczej też spojrzalam na obowiązki domowe. Nie przypuszczałam, że w Kamerunie dzieci, zanim pójdą do szkoły, mają za zadanie przynieść do domu wodę, po którą muszą czasem iść kilka kilometrów – dodaje.

Od ubiegłego roku gimnazjum włączyło się w adopcję na odległość i jest „rodzicem” dwójki Kameruńczyków. Jednym z nich jest Arisène Malgoire, który nie zna swojego ojca, ale ma czwórkę rodzeństwa. Jego matki nie stać natomiast na opłacenie szkoły wszystkim dzieciom. Podobnych rodzin w Kamerunie nie brakuje.

Żeby zostać rodzicem adopcyjnym, wystarczy gest zwykłej solidarności. Dziecko nie wyjeżdża ze swojego kraju, jest wychowywane przez rodzinę lub dalszych krewnych. Pieniądze wpłacane przez rodzinę adopcyjną (w przypadku Kamerunu jest to 35 euro na rok) umożliwiają dziecku edukację i częściowe leczenie. Warto dodać, że gimnazjaliści i nauczyciele nie tylko wspierają misję, ale także aktywnie uczestniczą jak we wszystkich innych zbiór-



Uczniowie zaadoptowali na odległość Arisène i czteroletnią Patrycję

kach, „Góra grosza” czy „I ty możesz zostać świętym Mikołajem”.

Zdjęcie podczas wigilii

– Pomoc misjom jest bardzo wciągająca, bo daje dużo satysfakcji – podkreśla Jolanta Świderek. – Zanim zaczęłam pracować w gimnazjum w Skierniewicach, uczyłam katechezy w Lniśnie i Głuchowie, gdzie włączyliśmy się w ogólnopolską akcję „Mój szkolny kolega z misji”. Wtedy zobaczyłam po raz pierwszy film o życiu w Afryce. Pamiętam, jakim szokiem było dla mnie odkrycie, że dzieci umierają tam z powodu braku podstawowych szczepień, a jedna szczepionka kosztuje zaledwie 20 groszy. Wówczas po raz pierwszy zdecydowaliśmy się

na adopcję na odległość. Przechodząc do szkoły w Skierniewicach, chciałam kontynuować wspieranie misji. I tu też się to udało – mówi z satysfakcją pani Jola.

W ubiegłym roku pieniądze potrzebne na opłacenie nauki dwójki adoptowanym Kameruńczykom zebrał samorząd szkolny, natomiast w tym – całą kwotę wpłacili nauczyciele. – To nie są duże pieniądze – podkreśla Maria Pluta, nauczycielka i opiekun samorządu. – U nas ludzi potrzebujących też nie brakuje, ale nasza bieda a tamta bieda to jak dzień do nocy – zauważa.

Podobnego zdania jest także pani Anna, nauczycielka. Trzy lata temu zaadoptowała ona na odległość Musekurę, chłopca, który w walkach stracił rodziców. Sam też został okaleczony. Obecnie wychowują go krewni. – Dwa razy w roku piszemy do siebie listy. Rozczula nas, gdy Musekura podpisuje je: „wasz syn”. W domu, obok naszych zdjęć, stoi też i jego zdjęcie – mówi wzruszona pani Anna. – Ostatnio słyszeliśmy, że istnieje możliwość spotkania rodzin ze swoimi adopcyjnymi dziećmi. Myślmy o tym i mamy nadzieję, że kiedyś będzie to możliwe. Może trudno w to uwierzyć, ale traktujemy go jak swojego syna. Cieszymy się, gdy pisze, że dobrze się uczy, że jest zdrowy. Podczas wigilii jego zdjęcie stawiamy blisko stołu. Jego promienny uśmiech dodaje nam skrzydeł – mówi pani Anna.

Agnieszka Napiórkowska

Szkolenie dla doradców rodzinnych w diecezji Specjaliści od miłości

Od października ubiegłego roku **13 osób przygotowuje się do zostania doradcą rodzinnym.** Za kilka miesięcy będą uczyć, jak rozwiązywać konflikty, troszczyć się o trwałość małżeństwa i jak wychowywać dzieci, by nie pogubiły się w życiu.

Warsztaty odbywają się dwa razy w miesiącu w soboty. Pierwszą połowę spotkania zajmują zawsze wykłady, które przybliżają zagadnienia z teologii moralnej, małżeńskiego prawa kanonicznego, psychologii i organizacji pracy. Wykłady w zdecydowanej większości głoszone są przez kapłanów specjalizujących się w danej dziedzinie. Druga część poświęcona jest na naukę Naturalnego Planowania Rodziny, które prowadzi Ewa Mańkowska, diecezjalny doradca rodzinny.

– Szkolenie miało być przeprowadzone kilka miesięcy wcześniej, ale – ze względu na moją chorobę – trzeba było je odłożyć – mówi Ewa Mańkowska. – Pomimo przesunięcia terminu

Podczas wspólnych spotkań doradcy mają czas na wymianę doświadczeń

wszyscy kandydaci, których zgłaszali proboszczowie, do trwali i uczestniczą w nim teraz. Po zakończeniu kursu

i otrzymaniu misji kanonicznych uzupełnią i wzmocnią struktury już funkcjonujące. Cieszymy się, bo wśród kursantów jest wiele osób młodych, którym łatwiej będzie znaleźć wspólny język z narzeczonymi przygotowującymi się do zawarcia sakramentu małżeństwa. Daje to też nadzieję na przyszłość tej posługi – podkreśla.

– Nadzieją jest też to, że wśród kandydatów są małżeństwa – dodaje ks. Bogdan Zatorski, odpowiedzialny za duszpasterstwo rodzin. – Od dawna zgłaszały się do nas osoby, które ukończyły Instytut Studiów nad Rodziną, a także te, które – choć nie mają studiów teologicznych – chcą się zaangażować w posługę na rzecz małżeństw i rodzin. Niektóre z nich już pomagają – mówi ks. Zatorski.

Przeszkolone osoby podejmą pracę m.in. w Skierniewicach, Łęczycy, Sochaczewie, Kutnie i Tumie, skąd pochodzą. Wśród kandydatów są nauczyciele, katecheci, pielęgniarki, a nawet przedsiębiorcy. Większość wy-

wodzi się z ruchów działających przy parafiach. Szkolenie ma ugruntować wiedzę, uzupełnić wiadomości i wytworzyć więź między uczestnikami, która pomoże w późniejszych kontaktach i wzajemnym słuzeniu sobie pomocą. Jego uczestnicy mogli poznać pracujących już doradców podczas wspólnego spotkania bożonarodzeniowego, w którym wziął udział bp Andrzej F. Dziuba. Ordynariusz podkreślił, że troska o rodziny jest szczególnym wyrazem miłości bliźniego. Jest miłością nie tylko artykułowaną, ale także potwierdzaną czynami. I to czynami, za które często nie ma wdzięczności od ludzi, ale jest wielka wdzięczność Boża, dodająca sił i pozwalająca pokonać trudności.

Obecnie trwa tworzenie bazy doradców, sprawdzanie, na jakich materiałach pracują i z jakimi problemami się spotykają.

– Niebawem powstanie strona internetowa, na której chcemy umieścić kontakty do doradców i aktualne informacje o terminach kursów – wyjaśnia ks. Robert Awerjanow z duszpasterstwa rodzin. – W planach jest także powołanie rejonowych poradni, które będą specjalistycznymi punktami wsparcia, a też miejscami formacji – dodaje.

nap

Powodów było wiele



ANETA JEZIORSKA,
KATECHETKA
Z TUMU
– W moim życiu wszystko spada na mnie jak

grom z jasnego nieba. Tak też było i tym razem. Zdecydowałam się na szkolenie, bo chcę być dla innych. To, co słyszę podczas zajęć, wykorzystuję w życiu. Dużo czasu poświęcam młodzieży, staram się jej służyć i być otwartą na potrzeby młodych. Tutaj uczę się, jak skutecznie pomagać.



LUCJA SKARZYŃSKA,
BYŁA KATECHETKA
ZE SKIERNIEWIC-
-RAWKI
– O włączenie się w poradnictwo

poprosił mnie ksiądz proboszcz. Pracując w szkole, widziałam, że młodzi ludzie potrzebują kogoś, z kim mogliby szczerze rozmawiać i kogo mogliby poprosić o radę. Przed świętami zadzwoniła moja siostrzenica, która nie widziała sensu życia. Wysłuchałam jej i starałam się wskazać jej rzeczy i sprawy, którym warto się poświęcić. Wiem, że chcę tak pracować.



KRZYSZTOF KOWALSKI,
PRZEDSIĘBIORCA
Z SOCHACZEWA

– W szkoleniu biorę udział razem z żoną Grażynką. Fakt, że oboje w tym samym czasie usłyszeliśmy zaproszenie do służenia małżeństwom, jest dla nas łaską. Wiele znaków wskazuje na to, że Bóg zaprosił nas do tego, abyśmy byli świadectwem dla innych. Razem z ks. Markiem Kanią, wikariuszem z naszej parafii, prowadzimy weekendowe kursy przedmałżeńskie. I nadal chcemy to robić.



Nasi wielcy

Twórca medytujący

Autor „Listu do dnia” był utalentowanym poetą, który **stronił od towarzystwa, sławy i uznania**. Ze wszystkich sił zabiegał o niepamięć. Gdyby nie grono wiernych przyjaciół, być może cel udałoby mu się osiągnąć.



Tadeusz Sułkowski jako podporucznik

W gronie Honorowych Obywateli Miasta Skierniewice znalazł się Tadeusz Sułkowski, poeta, prozaik, krytyk i dramaturg, którego poezję niektórzy przyrównywali do twórczości Norwida. Niestety, wielu mieszkańcom jego nazwisko nic nie mówi. Jako jedyny z 14 wyróżnionych honorowym obywatelstwem nie doczekał się nawet krótkiej notki, z której można by wyczytać, kim był. Wiadomo tylko, że tytuł przyznano mu w dowód uznania i wdzięczności. Ale za co? Tego już nie napisano.

Fantazyjny student

Tadeusz Tomasz Sułkowski urodził się w Skierniewicach 15 października 1907 roku jako syn Tomasza, właściciela masarni, i Florentyny z domu Konarskich. Uczęszczał do skierniewickiego Gimnazjum im. B. Prusa, gdzie w 1929 r. zdał maturę. Kontynuował naukę w Szkole Podchorążych Piechoty, w której uzyskał stopień porucznika. W 1930 roku rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Ze wspomnień kolegów wiadomo, że nie traktował nauki zbyt obowiązkowo. „Tadeusza spotykałem niezmiernie rzadko. Na wykłady chadzało się fantazyjnie, trochę pilniej na seminaria, ale i na seminariach był Tadeusz gościem od święta” – wspominał Kazimierz Sowiński, kolega ze studiów. Przepiękowanym luźnego stosunku

do nauki było nieprzystąpienie do obrony pracy magisterskiej.

W czasie studiów i po ich ukończeniu Sułkowski aktywnie działał w skierniewickim Towarzystwie Artystycznym. Zajmował się także działalnością dziennikarską, zamieszczając swoje artykuły w „Gazecie Skierniewickiej”, „Głosie Skierniewic i Okolicy” i „Brzasku Skierniewickim”. Z największą zaś pasją poświęcał się propagowaniu piękna literatury ojczystej. Na odczyty do miasta zapraszał sławne



W Skierniewicach na fasadzie domu, w którym mieszkał literat, znajdują się dwie pamiątkowe tablice



Jedna z ulic rodzinnego miasta nosi imię bohatera i poety

postacie: Marię Dąbrowską, Jana Parandowskiego, Zofię Szmydtową. Relacje z tych wydarzeń zamieszczał w lokalnej prasie.

Tadeusz Sułkowski należał do osób, które unikały wszelkich instytucji życia literackiego, kawiarni, salonów i różnego rodzaju imprez towarzyskich. Prowadził osobliwe życie: kontemplacyjne, pustelnicze, ascetyczne. Był twórcą medytującym, którego interesowały zagadnienia etyczne. W jego utworach często pojawiały się pojęcia dobra, prawdy, czystości i szczęścia, zestawiane z drugim biegunem – z żalem, klęską, rozpaczą. W 1933 r. zadebiutował tomikiem poezji „List do dnia”.

Doceniony w Szwajcarii

Wydanie drugiego tomu uniemożliwił wybuch II wojny światowej, podczas której został zmobilizowany jako żołnierz 18. Pułku Piechoty 26. Dywizji walczący z agresorem, za co odznaczono go Krzyżem Walecznych. Podczas walk pod Sochaczewem odniósł rany i trafił do szpitala wojskowego w Łodzi, skąd – jako jeńiec wojenny – przewieziony został najpierw do obozu w Hadamar w Hesji, a wiosną 1941 r. do Oflagu VIIA Marnau, niedaleko granicy szwajcarskiej.

Sułkowski czynnie uczestniczył w obozowym życiu kulturalnym. Wygłaszał odczyty, publikował recenzje spektakli teatru obozowego w wydawanej gazecie.

W 1944 r. za swój esej poświęcony Marii Dąbrowskiej otrzymał nagrodę polskiego oddziału YMCA w Szwajcarii. Po wyzwoleniu obozu przez wojska amerykańskie wyjechał do Włoch. Tam zgłosił się do 2. Korpusu Polskiego. Jesienią 1946 r. przeniósł się do Anglii, gdzie początkowo przebywał w obozach demobilizacyjnych. Dwa lata później przyjął posadę administratora Domu Pisarza Polskiego w Londynie. Dodatkowo dorabiał w drukarni. Od 1950 r. swoje wiersze publikował w londyńskich „Wiadomościach”. Współpracował z polonijnymi wydawnictwami. Radio Wolna Europa nadawało jego felietony na tematy teatralne, muzyczne i plastyczne. Był członkiem Zarządu Związku Pisarzy Polskich. Organizował spotkania, gościł polskich pisarzy, wspomagając tych, którzy byli w potrzebie. W 1956 r. otrzymał Nagrodę Roku Mickiewiczowskiego, ufundowaną przez Towarzystwo Przyjaciół Kultury Polskiej w Glasgow.

Tadeusz Sułkowski zmarł na zawał serca w nocy z 26 na 27 lipca 1960 r. w Londynie. W rocznicę jego śmierci właściciele Oficyny Malarzy i Poetów wydali dwa tomy z jego twórczością – poemat „Tarcza” i wiersze „Dom złoty”. Od 2003 r. co dwa lata w Skierniewicach, z którymi emocjonalnie był związany przez całe życie, odbywa się Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Tadeusza Sułkowskiego. **as**